

**Ż**ycie literackie na ziemiach zachodnich kształtować zaczęło się prawie równocześnie z innymi elementami rozwojowymi. Najwcześniej rozwinęło się ono na Dolnym Śląsku, zresztą nawet nie we Wrocławiu, lecz w Jeleniej Górze. Piękna kotlina jeleniogórska przyjęła wówczas kilku wędrujących na Zachód pisarzy, którzy wskutek własnej prężności oraz dzięki życzliwej pomocy miejscowego starosty, z dała od wielkich duchowych metropolii, wytworzyli interesujący ruch literacki organizując liczne spotkania literackie, współdziałając przy wydawaniu pism, takich jak jeleniogórski miesięcznik „**Śląsk**” lub wałbrzyski tygodnik „**Wałbrzych**”. Inne tereny ziem zachodnich były jeszcze wówczas jedynie odwiedzane przez literatów. Z tych odwiedzin pozostały cenne literackie raporty, że wymienię jedynie cykl reportaży Stefana Sulimy czyli Władysława Ogrodzińskiego **Ziemia odnalezionych przeznaczeń**, dotyczących Warmii i Mazur. Ziemie Zachodnie i Północne nie posiadały jeszcze przed dwudziestu laty tego kształtu administracyjnego, jaki decyduje o ich dzisiejszym życiu i rozwoju. Być może więc i ten fakt hamował migrację literacką, kierując ją na razie do ośrodków pulsujących już normalnym, uregulowanym życiem. W przyszłości dopiero miało się okazać, że nie ruchy migracyjne utworzyć miały środowisko literackie — głównym twórczym czynnikiem stać się miały talenty tutaj dojrzewające, stąd czerpiące pierwsze swoje inspiracje twórcze, pojawiające się na fali ogólnych procesów dojrzewania tych ziem. Prawdziwy Wrocław literacki powstaje dopiero na naszych oczach. Pokolenie, które go tworzy, w latach bez-

**ZIELONOGÓRSKIE  
ŚRODOWISKO  
LITERACKIE  
NA TLE ROZWOJU  
LITERACKIEGO  
NADODRZA**

pośrednio powojennych, gdy Wrocław błyszczał od pięknych choć bardzo przypadkowych nazwisk literackich, uczyło się jeszcze w szkole. Tamci wielcy odeszli, rozproszyli się nie tyle po całym kraju, ile w wielkiej gromadzie literackiej stolicy. Ich miejsce zajęli niedawni jeszcze studenci, słuchacze wrocławskich „czwartków literackich” debiutanci z „**Odry**” i **Zeszytów Wrocławskich**. Wrocław najlepiej potwierdza fakt, że dopiero pokolenie literackie tutaj się wychowujące, tutaj próbujące pierwszych fascynacji literackich zdolne jest do wytworzenia nowego, prężnego środowiska literackiego, w rozwoju swym zgodnego z ogólnymi prawami społecznymi, z ogólnymi potrzebami, ambicjami z normalnym rytmem życia. Przykład Wrocławia odnieść można również do innych ośrodków, do Szczecina lub Opola, zresztą da się on także zastosować do środowisk powstałych na obrzeżach ziem zachodnich, na przykład do Katowic lub Poznania. Rzecz jasna, iż podobny układ zdecydował również o powstaniu środowiska literackiego na Ziemi Lubuskiej.

Tego rodzaju proces wytwarzał nie tylko środowiska nowe, ale i młode pod każdym względem, młode niefałszowaną młodością twórczą i młode w swym przekroju biologicznym, młode związkami uczuciowymi, dokumentowanymi również literacko, i młode jako fakty społeczne oraz polityczne. Młodość literacka tych środowisk jest ich cechą charakterystyczną, wyróżniającą je w geografii literackiej współczesnej Polski. Ich udział w życiu regionu, w jego pracy społecznej i politycznej, pozwala mieć nadzieję, że środowiska te długo zachowywać będą świeżość spojrzenia na otaczające je fakty społeczne, nie przemieniając się w kawiarniane bractwa, w ekspozytury innych większych kawiarnianych koterii. Na to nie pozwoliłoby zresztą ciążenie innych, pozaliterackich obowiązków, ciążenie, które chwilami może być dla młodego ambitnego pisarza dość kłopotliwe, ale które niewątpliwie ma wpływ na jego dalszą dojrzałość. Z tych związków, widocznych w wielu ośrodkach literackich Ziemi Zachodnich a także innych obszarów kraju, rodzi się nowy typ literatury, który pozwoliłbym sobie nazwać literaturą obywatelską. Jest to twórczość o znaczeniu ogólnopolskim, nie rezygnująca z wysokich ambicji artystycznych, a przecież z pełną odpowiedzialnością podejmująca często tematykę regionalną, z pełną odpowiedzialnością, to znaczy w poczuciu jej społecznego i politycznego znaczenia, z właściwym zrozumieniem jej wartości w ogólnonarodowym i ogólnopaństwowym procesie integracyjnym. Elementy regionalne, wkraczające do twórczości tych młodych pisarzy, tracą koloryt prowincjonalny stając się elementami obywatelskimi w tym sensie, w jakim zawsze świadoma swej roli literatura narodowa realizowała swój program ideowy.

Zapewne, mówiąc o tych sprawach nie możemy zapominać, że młodzi pisarze z Ziemi Zachodnich, pozbawieni prężnego zaplecza intelektualnego zbyt często muszą się oglądać na wzory przychodzące skądinąd, przeważnie z potężnego środowiska stołecznego. Nie zawsze są to wzory dające się naśladować w innych, trudniejszych warunkach prowincji, w obliczu innych, bardziej wielostronnych zadań, czekających tu na pisarza. Pokusy alienacyjne żadną miarą nie mogą się przyczynić do jakiegokolwiek dojrzałości, powiedzmy: obywatelskiej dojrzałości

powstałego tu piśmiennictwa. Wydaje mi się, że jeżeli ten lub ów takim pokusom ulega lub próbuje dostrzec w nich szansę podniesienia rangi swej własnej twórczości, przyczyny takiej postawy szukać należy w tym, co niedawno Zbigniew Kubikowski bardzo trafnie nazwał niekompletnością środowisk literackich na Ziemiach Zachodnich. W dyskusji zorganizowanej przez katowickie „Poglądy” na temat jedności trzech Śląsków, Kubikowski powiedział dosłownie:

„Dlaczego są mocne środowiska literackie w Warszawie? Może dlatego są mocne, że są kompletne, a więc takie, w których reprezentowane są wszystkie gatunki twórczości. W czym leży nasza słabość? W tym, że środowiska nasze są gatunkowe. W czym leży sens współpracy? Chyba w tym, żeby stworzyć jedno środowisko większe, które ma wszystkie gatunki literackie”.

Słuszne uwagi Kubikowskiego, zmierzające po prostu do większej samodzielności twórczej a także do większego znaczenia reprezentowanego wobec całej współczesnej literatury polskiej, wymagają jednak drobnej poprawki. Nie tylko gatunkowa kompletność środowisk literackich działających na tych ziemiach zadecydować może o ich wyższej randze artystycznej i społecznej, ale również fakt, w jakim stopniu reprezentują one zdrowe społecznie i intelektualnie ambicje danego regionu, w jakim stopniu odpowiadają one przez swą twórczość i pracę na zamówienie społeczne wychodzące z najbliższego im kręgu, jak rozumieją one swoją rolę inspiracyjną w odniesieniu do całego systemu życia kulturalnego regionu. Sądzę, że już obecnie, mimo iż powstałe tu środowiska są na ogół — używając sformułowania Kubikowskiego — gatunkowe, znaczą one bardzo wiele w ogólnym życiu i rozwoju danych regionów właśnie dlatego, że pisarze zrozumieli i przyjęli ów nacisk pozaliterackich spraw. Pozaliterackich — a jednak wywierających swój poważny wpływ na powstającą twórczość, na wybór tematyki i na jej odpowiednie kształtowanie.

## II

W kwietniu 1945 roku wybitny uczyony polski, prof. Eugeniusz R o m e r, wygłosił w Krakowie w ramach kursu naukowo-informacyjnego o Ziemiach Zachodnich odczyt o tak zwanym *duchu Polski Zachodniej*. Zajął się on w nim również rolą prasy i książki, stwierdzając m. in.:

„Nie ulega żadnej wątpliwości, że już sama przewaga publicystyki nad produkcją literacką rzuca pewne znamię na istotę ducha regionalnego, a należy zaznaczyć, że to znamię jest w pewnej mierze ujemne, tak jak registracja, nawet analiza, wyprzedza górującą nad nimi syntezę zjawisk i problemów”.

Mówiąc o wyższości literatury i nauki nad publicystyką, książki nad czasopiśmem, życząc takiej wyższości ziemiom odzyskanym, profesor Romer poszedł jednak nieco dalej słusznie domagając się harmonii między poszczególnymi formami piśmiennictwa:

„Po tych wywodach i zastrzeżeniach zgodzimy się może wszyscy na to, że zdrowy w sensie jego potencji, wychowawczy duch narodu doprowadzi może do odpowiedniej harmonii między produkcją literacko-naukową z jednej, a publicy-

styczną z drugiej strony, zawiedzie też postępowo do tego, że między informacyjno-polityczną prasą codzienną, a syntetyczną publicystyką tygodników i miesięczników, ukształtuje się pożądana dla wychowania narodu harmonia”.

W okresie międzywojennym rola tak zwanej prowincji w publicystyce była względnie sześć razy większa od jej roli w literaturze i nauce a na samym skraju tych przeciwieństw występowały ówczesne polskie ziemie zachodnie. W stosunku do ziem zachodnich statystyka mówi dziś rzeczy nieporównywalnie optymistyczniejsze. Zarówno piarstwo literackie jak i naukowe zyskało tu nowe, lepsze warunki rozwoju i jeżeli nawet w układzie ilościowym nie przegoniło prasy, jako że w Polsce Ludowej nastąpił niezwykle wzrost czytelnictwa prasy, przecież piarstwo tamto wyprzedziło w wielu ośrodkach Ziemi Zachodnich publicystykę, dostarczając społeczeństwu trwalszych dokumentów naszego życia i rozwoju. Nie bez znaczenia jest także fakt, że wielu pisarzy i naukowców na Ziemach Zachodnich nie stroni od publicystyki nadając jej tym samym innego rodzaju znaczenie. Godzi się z tym prasa codzienna i periodyczna — ta ostatnia często inspirowana niemal wyłącznie przez środowisko literackie — godzi się i harmonię tę popiera.

Rzecz jasna, na początku naszego ludowego dwudziestolecia sprawy te układały się nieco inaczej. Na Ziemach Zachodnich nie było jeszcze wielkich wydawnictw, inicjatywy kulturalne, rozwijane także przez pisarzy, zmierzały przede wszystkim do utrwalenia bazy, na syntezę było za wcześnie, publicystyka sama zaś miała raczej charakter interwencyjny. Wyjątkiem może był Wrocław, tam jednak literaci również nie mieli własnego wydawnictwa literatury pięknej, rozwijało się raczej dzięki posiadanej bazie piarstwo naukowe.

„Książnica — Atlas” działająca po wyzwoleniu we Wrocławiu realizowała swój tradycyjny plan naukowo-wydawniczy, w dziale literackim nie przynosząc nic godniejszego uwagi poza kilkoma wznowieniami dawniejszych swoich tytułów. „Ossolineum” dość późno uruchomiło swoją redakcję literacką, zresztą do dziś nie zyskała ona należytego rozmachu, toteż manuskrypty literackie z Wrocławia nadal wędrują do innych wydawnictw, przede wszystkim do katowickiego „Śląska” lub do Warszawy. Nawet tak mocno związany z dolnośląskim środowiskiem Henryk Worcell, znakomity tej ziemi epik en miniature, przenosi się z wolną do „Śląska”.

W tym stanie rzeczy prasa, zwłaszcza zaś czasopismo, odgrywać musi nadal ważną rolę w integracji środowisk intelektualnych, w tym przede wszystkim środowisk literackich. Widać to zresztą wyraźnie, gdy się przegląda roczniki wrocławskiej „Odry”, zielonogórskiego „Nadodrza”, „Warmii i Mazur”, a także katowickich „Poglądów”, reprezentujących po części Opolszczyznę, lub innych sporadycznie ukazujących się periodyków. Oczywiście prasa, nawet najmocniej grawitująca w stronę wielkich syntez i uogólnień, nie zastąpi książki publicystycznej, naukowej lub literackiej. Ma ona jednak to znaczenie, że z uwagi na swe aktualne zadania aktywizuje pisarzy do eksploatawania paraartystycznych form, publicystycznych, reportażowych i eseistycznych, co w ostatecznym rachunku wywiera swój wpływ również na dojrzewanie warsztatowe literata.

Prasa Ziem Zachodnich i Północnych uczyniła wiele dobrego dla integracji środowisk literackich. W wielu ośrodkach stanowi ona niejednokrotnie jedyny, wartościowy ślad aktywności pisarskiej, nie udokumentowanej przez książki właściwie tylko z powodów obiektywnych.

Jednak na dłuższą metę nie mogło to wystarczyć, o czym świadczą lokalne inicjatywy wydawnicze rad narodowych lub takich instytucji jak **Lubuskie Towarzystwo Kultury** czy olsztyńskie „**Pojezierze**”. Sądzymy, że w przyszłości te społeczne inicjatywy wydawnicze zyskają inną, bardziej ustabilizowaną formę, wchodząc do ogólnopolskiego planu wydawniczego. Wskazuje na to nie tylko odrębność pewnych potrzeb wydawniczych, ale także — a raczej przede wszystkim rosnąca rola młodych środowisk literackich.

Ostatnio coraz częściej odzywają się głosy, głównie we Wrocławiu, w dolnośląskim środowisku literackim, że należy skończyć z dzieleniem literatury na ogólnonarodową oraz Ziem Zachodnich. Wprawdzie z podziałem takim spotkaliśmy się rzadko, raczej mówiono o ruchu literackim na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a zatem o fakcie, który będzie istniał nadal i który ma swoją uzasadnioną specyfikę społeczną mimo postępów integracji, mimo dokonanego scalenia wszystkich ziem polskich w jeden organizm państwowy i narodowy. Istnieć będzie nadal zapotrzebowanie na tematykę, rodzącą się w tyglu społecznym Ziem Zachodnich. Istnieć będzie w ślad zatem konieczność wyodrębnienia tej tematyki w ogólnym kontekście literatury polskiej — chociażby tylko ze względów politycznych czy zgoła propagandowych. Rozumiem jednak tych, którzy tak upierają się przy likwidacji tych pozornych zresztą podziałów. Na pewno literatura polska jest jedna, bez względu na to, czy powstaje ona w Olsztynie, czy w Warszawie, w Zielonej Górze, we Wrocławiu, czy w Katowicach, Łodzi i Krakowie. Tej jedności nie mogą zaprzeczyć nawet rozważania krytyczne na temat jakości jednych lub drugich utworów. Zresztą jakże często rozważania te uwikłane są w spory pozaliterackie, jakże często roją się od pomyłek, dźwigających ponad istotną wartość utwory, zrodzone w bliższym kręgu towarzyskim, w atmosferze, którą dany krytyk oddycha na co dzień.

Nie dla jakiejś taryfy ulgowej, co byłoby ubliżające, należy się domagać nadal tam, gdzie tego rodzaju potrzeba, akcentowania pewnej odrębności procesów twórczych na Ziemiach Zachodnich. Postulat ten wynika z racji politycznych. Na pozór wygląda to paradoksalnie, gdyż te same racje polityczne podkreślają fakt dokonanej pełnej integracji. Jedno jednak nie wyklucza drugiego. Integracja jest faktem dokonanym, który rozstrzygnął się przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Proces integracji objął oczywiście wszystkie środowiska, w tym również literackie, które dla tej integracji działało, dla jej pełnego zwycięstwa stworzyło swoje książki. Rzecz jednak w tym, byśmy nie zapominali, że pisarze Ziem Zachodnich niejednokrotnie wnoszą do literatury ogólnonarodowej swe własne wartości, elementy poznania rzeczywistości wykształcone w innych niż gdzie indziej warunkach, na przykładach często dość egzotycznych, przypomnijmy choćby okres tak zwanego pionierstwa. Tym wartościom należy się stała uwaga. Te wartości zresztą po-

mnazane są również przez pisarzy od dawna już nie mieszkających na Ziemiach Zachodnich, ale chętnie eksploatujących ich praktykę, przez takich jak Wojciech Żukrowski czy Eugeniusz Paukšta, że wydobędziemy z pamięci tylko te dwa nazwiska z długiej listy twórców. Temat Ziemi Zachodnich będzie zatem nadal przedmiotem rozważań, chociaż zarzucimy pojęcie literatury Ziemi Zachodnich, temat Ziemi Zachodnich wiążący się często z tematem niemieckim, o czym miałem okazję mówić w ubiegłym roku na Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w Poznaniu.

Mówiłem o młodości środowisk literackich na Ziemiach Zachodnich. Będzie o tym mowa nadal, tym bardziej, iż powstawać będą tutaj na pewno nowe środowiska, wspomnę chociażby o faktach istniejących już w Koszalinie. Te najmłodsze środowiska nie stają się dojrzałe przez to, że naśladowują od razu wielkie wzory literatury. Jeżeli chcą odegrać swoją dobrze zrozumiałą rolę społeczną, muszą wyodrębnić się jakimś tematycznym kolorytem lokalnym, usprawiedliwiającym ich twórczość artystyczną, uzasadniającym ich istnienie. Tymoteusz Karłowicz, poeta wielkiego formatu, nie od razu stał się autorem filozoficznych paraboli, pragnę bowiem przypomnieć, że pierwsza jego książka, wydana w Szczecinie w roku 1948 nosiła tytuł **Legendy pomorskie** i zawartość jej w pełni odpowiadała temu nazwaniu. Paukšta, zanim doszedł do epickiej sprawności w „**Pograniczu**”, zaczął się rok 1947 od rozważań publicystycznych na temat zagadnień kulturalnych Ziemi Zachodnich. Na ogół każdy pisarz, który wrastał w pejzaż społeczny Ziemi Zachodnich, oddawał jakiś trybut ich specyficznym regionalnym potrzebom. Nie należy się tego wstydić i nie należy tego pomijać również w dalszym rozwoju intelektualnym, literackim, kulturotwórczym tych obszarów. Z tym wiąże się czysto artystyczny problem małego realizmu, chętnie stosowanego przy wyborze tego rodzaju literackich tematów. Oczywiście, rozumiem niebezpieczeństwa prowincjonalizmu, który kanałami małego realizmu może wkroczyć do literatury. Jest to już jednak sprawa wyboru środków i dojrzały artysta nie lęka się żadnej odpowiadającej danemu tematowi formy. Prowincja zawsze była ulubionym tematem literatury, nawet tej największej, prowincję malują Iwaszkiewicz i Putrament, wystarczy ograniczyć się tu do dwóch świetnych, współczesnych nam nazwisk literackich. Współczesna nam prowincja, także na Ziemiach Zachodnich, ma swoje osobliwości, ma swoje interesujące tło, które dojrzałej, dającej wartości poznawcze, może być doskonale ku ogólnemu pożytkowi społecznemu zużytkowane.

Nie chodzi jednak o to, żebym przy niniejszej okazji nakłaniał do podejmowania takich czy innych tematów. Twórca świadomy swej roli zarówno we własnym otoczeniu, jak i w całej literaturze polskiej sam dokona odpowiedniego wyboru.

### III

Zielonogórskie czy raczej lubuskie środowisko literackie należy do najmłodszych w kraju. W porównaniu z innymi ośrodkami pracy literackiej na Ziemiach Zachodnich posiada ono historię dość skromną, a przecież wypełnioną nader interesującymi dokonaniem. Zielona Góra jako

stolica regionu ukształtowanego dopiero w Polsce Ludowej, gdyż za czasów pruskich była ona jedynie prowincjonalnym miasteczkiem na obrzeżach Dolnego Śląska, nie posiada w dziejach swej kultury takich okresów jak Wrocław, czy nawet Szczecin lub Opole. Gdy Wrocław był miastem Mikulskiego i Kowalskich, Żukrowskiego i Dygata, gdy Szczecin wpisywał do swoich ksiąg mieszkalnych Andrzejewskiego, Gałczyńskiego i Osmańczyka, gdy Opole chlubiło się — mimo wszystko — Stanisławem Wasylewskim, w Zielonej Górze rozpoczynał się dopiero nieśmiały ruch kulturalny a pisarze, którzy dziś decydują o charakterze prężnego środowiska literackiego Ziemi Lubuskiej, albo byli jeszcze uczniami czy też studentami, albo pracowali jako działacze kulturalni, albo w ogóle jeszcze nie ujawnili publicznie swych ambicji artystycznych.

Obserwując w pewnej odległości ruch literacki na Ziemi Lubuskiej pozwolę sobie na przypuszczenie, że powstał on tutaj nie tyle w wyniku eksplozji kilku wybitnych talentów, ile na skutek ożywienia różnych funkcji życia kulturalnego. Życie kulturalne dorabia się swojej wyższej rangi, gdy na podłożu już ukształtowanych zainteresowań kulturalnych wyrasta tkanka samodzielnych artystycznych poszukiwań. Taka tkanka powstała w regionie tym przede wszystkim na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia wytwarzając sprawny, imponujący przedsiębiorczością kulturalno-społeczną, oferujący odbiorcom z całego kraju, utwory literackie godne przemyślenia i uwagi.

Powstały tu Oddział Związku Literatów Polskich był naturalnym ogniwem tego procesu, zamknięciem pewnego etapu wstępnej organizacji, wstępnej fermentacji, zdolnej już do wytwarzania własnych wartości twórczych. Jeżeli dziś tak często w naszych rozważaniach o organizacji życia literackiego w Polsce Ludowej zwracamy uwagę na Zieloną Górę, czynimy to z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na istnienie tutaj autentycznych talentów artystycznych, potwierdzających się w coraz to nowych dokonaniach twórczych, po drugie zaś — ze względu na wyjątkowo harmonijne funkcjonowanie tutaj całego aparatu kulturo-twórczego, w którym literaci odgrywają rolę niepoślednią.

Jak zwykle, gdy tworzą się nowe, młode środowiska literackie, załącznikiem była tutaj twórczość poetycka, a także publicystyczna czy publicystyczno-naukowa o cechach tematycznie regionalnych.

Dorobek poetycki zielonogórzan podsumował w swoim czasie na łamach „**Współczesności**” Bogdan Drozdowski. Pozwolę sobie na jeden uogólniający cytat z jego artykułu:

„Zielona Góra — pisał Drozdowski — stała się oazą „czystej liryki” — żadnego śladu modnych w Warszawie antyestetyzmów, żadnego baśniowania krakowskiego, żadnego dziwolągowania słowotwórczego, mizerne ślady politycznego kaca znikły już także”.

Oczywiście Drozdowski spojrzął na poetów zielonogórskich przez pryzmat dyskusji ongiś modnych w stolicach literackich naszego kraju. Nie wziął on pod uwagę faktów społecznych, które zadecydowały o takim obliczu tworzonej tu poezji. Nie uwzględnił przy tych rozważaniach zaangażowania społecznego i kulturalnego poetów tego regionu, zaangażowania

nie bezpośrednio odtwarzanego w wierszach, stanowiącego jednak jak gdyby ich refleksyjny podcień. Przecież przy głębszej analizie twórczości poetyckiej tu powstałej, doszukalibyśmy się na pewno śladów odrębnego widzenia rzeczy często pospolitych, delikatnych impresji krajoznawczych, nie przeobrażonych — może i na szczęście — w widokówki poetyckie.

Poeci lubuscy nasycają swoje utwory realiami tego regionu, w sposób właściwy poezji, z nieagitacyjną skromnością przetwarzając codzienne doświadczenia na język lirycznych syntez, filozoficznych uogólnień. Widoczne jest to zarówno u Janusza Koniusza, jak i u Bolesława Solińskiego czy Zdzisława Morawskiego. Można by więc rzec, że najlepsze osiągnięcia poetów tego regionu, i to tylko wyżej wymienionych, mają swoją specyfikę, pozwalającą niektóre ich utwory wyróżnić z tła całej współczesnej polskiej poezji. Oczywiście zarówno w poezji jak i w prozie tu powstającej odkryć można te same tendencje rozwojowe, te same fascynacje artystyczne, jakie ukazuje cała nasza współczesna twórczość literacka. Jest to w pełni zrozumiałe i uzasadnione.

O prymat w zielonogórskim środowisku literackim zaczyna coraz bardziej upominać się proza. Przeczytałem ostatnio z prawdziwym zaciekawieniem almanach opowiadań pisarzy lubuskich zatytułowany **Podróż do zielonych wzgórz**. Jest tu obficie reprezentowana materia regionalna i są tu próby interesujących talentów. Wydaje mi się, że autor przedmowy do tego tomu, Henryk Berez, zbyt mocno akcentuje konieczność wyrozumiałości dla niezbyt doskonałych utworów zamieszczonych w tomie. W całej Polsce ukazuje się sporo książek, w których niedoskonałości wcale nie wymagają aż tak gorliwych usprawiedliwień, często zresztą niedoskonałości te ukryte są za modną formą, sezonowo atrakcyjną, odpowiadającą na zachęty niektórych krytyków czy recenzentów. **Podróż do zielonych wzgórz** jest prezentacją na ogół dojrzałą, sumującą doświadczenia młodych przeważnie pisarzy, działających z dala od wielkich metropolii literackich, widzących swój świat z perspektywy najbliższej, którą rzadko tylko mają obca infiltracja artystyczna.

Rzeczą zmienną jest skłonność do psychologicznej interpretacji zjawisk. Uwidacznia to się w osiągnięciach najlepszych i tu wspomnieć należy Janusza Koniusza tom opowiadań **Wakacje z Julią**, tom opowiadań Ireny Dowgielewicz **Lepszy obiad**, czy wreszcie nie wydany jeszcze, złożony w wydawnictwie „Śląsk” tom opowiadań Zdzisława Morawskiego. Ta proza psychologiczna, zaprawiona bądź to refleksją liryczną, bądź też subtelną ironią, ten rodzaj widzenia, często zresztą ostatnio pojawiający się w literaturze współczesnej, i to nie tylko polskiej, jest moim zdaniem, dobrą wizytówką dojrzałości pisarskiej kilku autorów tutejszego środowiska literackiego. Ten sposób widzenia i pisania pozwalała na bezpieczny dystans w stosunku do opisywanego przedmiotu lub fragmentów życia, jest cechą pisarstwa świadomego swych celów.

Pisarstwo tego rodzaju nie eksploatuje oczywiście bezpośrednio materii regionalnej, realiów odznaczających się własną, niepowtarzalną gdzie indziej, specyfiką. Wchodzą one do twórczości już przefiltrowane przez wyobraźnię, już odarte z tego, co nadaje się do jednorazowego pokazu, nie zawsze pozwalającego na poznawczą odkrywczość. Ale od ma-



terii regionalnej pisarze Ziemi Lubuskiej nie uciekają. Stanowi ona dla nich nadal źródło inspiracji, bez względu na to, w jakiej formie ostatecznie ukształtuje się w gotowym już utworze. W **Wakacjach z Julią** widać to wyraźnie na przykładzie kilku opowiadań, w których nadto autor czy tylko narrator jako jego alter ego w interesujący sposób wraca do krainy swego dzieciństwa i młodości wypełniając również i literacko swą własną biografię.

Inni czynią to z zamiarem bezpośrednim. Poczynając od zbiorów baśniowych, np. Izabeli Koniusz **Złota Dzida Bolesława**, a kończąc na niedawno wydanej książce Tadeusza Jasińskiego, zatytułowanej **Dymy wyższe nad dęby**, w której autor dał nam cykl czytanek historycznych, idąc jak gdyby w ślad Eugeniusza Paukszty z jego **Kartkami z Ziemi Lubuskiej**. Ten sam bezpośrednio zamiar przyświeca kilku innym autorom, czy to będzie Tadeusz Kajan w swojej publicystyce i eseistyce, czy też Koniusz w eseju **Taddeo Polacco z Zielonej Góry**.

Zapewne i w przyszłości pisarze środowiska zielonogórskiego nie zrezygnują z takiej pomocy czy inspiracji tematycznej, czego dowodzą już niektórzy młodszy autorzy.

Lubuskie środowisko literackie stanowi już na literackiej mapie Polski mocny punkt oparcia. Wiemy, co to znaczy w kontekście własnych regionalnych potrzeb i ambicji. Coraz silniejsze środowisko literackie działające tutaj na Nadodrze to sprężyna wielu, nie tylko literackich przedsięwzięć. Mogą już o tym coś niecoś powiedzieć ci wszyscy, którzy śledzą piękną działalność zielonogórskiego pisma **Nadodrze** czy ruchliwy byt Lubuskiego Towarzystwa Kultury ze sporym już pakietem własnych publikacji, w tym również i literackich. Ale przecież nie tylko dlatego chwalimy miejscowe środowisko literackie, nie tylko dlatego przyglądamy mu się z taką uwagą. Jesteśmy mu wdzięczni także za to, że godnie reprezentuje Ziemię Zachodnią wobec całej literatury polskiej, że mimo swej młodości i dość skromnego jeszcze zapisu bibliograficznego potrafiło wnieść własne odrębne wartości do literatury współczesnej, potrafiło zaimponować całym naszemu życiu literackiemu swymi własnymi formami organizacyjnymi, swoją ogólnospołeczną aktywnością.

Będziemy nadal śledzić z uwagą rozwój utalentowanych twórców, Ireny Dowgiałowicz i Janusza Koniusza, Bolesława Solińskiego i Zdzisława Morawskiego, Zygmunta Trziszki, Zenona Łukaszewicza, Tadeusza Kajana i Henryka Szyłkina, Eugeniusza Wachowiaka i Andrzeja K. Waśkiewicza oraz wielu innych, najmłodszych, debiutujących dopiero w prasie, a odnotowanych już w naszej pamięci przez swe interesujące próbki talentu.

Powstanie środowiska literackiego w Zielonej Górze, w mieście pozabawionym wielkiego zaplecza intelektualnego, zmuszonego do wytworzenia własnych form życia duchowego, w oparciu o sprawnie funkcjonujący organizm społeczny, powstanie tego środowiska i jego dalszy rozwój stworzyło całkiem nową sytuację na Ziemiach Zachodnich, wypełniło żywą treścią duchową wielki ich człon z ruchliwymi pomostami na południe, północ i na zachód. Fakt ten ma swoje znaczenie polityczne i kulturalne. Ma on znaczenie dla samego życia literackiego w naszym kraju biorąc

pod uwagę sumę ujawnionych tu talentów. Ma on znaczenie polityczne wewnątrz i na zewnątrz naszego kraju. Chcę jeszcze raz przypomnieć znany chyba wszystkim fakt, że w **czasach niemieckich nigdy Zielona Góra nie posiadała swojego wielkiego życia kulturalnego**, jej regionalni zaś pisarze nie mogli się nawet upomnieć o uznanie w metropolijnym wobec Zielonej Góry Wrocławiu. Jeszcze dziś w pisemkach odwetowych traktuje się Zieloną Górę zgodnie z jej dawniejszą rolą, jako idyllicznie spokojne miasteczko rentierów i episejerów, żyjące swoim na półumarłym życiem. Dynamikę rozwojową temu regionowi dała dopiero Polska Ludowa. Ta dynamika ogarnęła wszystkie dziedziny życia, a więc i życie kulturalne, intelektualne, artystyczne. Literaci, zrzeszeni w miejscowym Związku Literatów Polskich, a także młodszy adepci pióra, którzy korzystają z ich pomocy — przyczynili się do tego, że dynamika ta zyskała ogólnie uznaną rangę w hierarchii naszych prac i zamierzeń.

Dlatego te pobieżne rozważania o życiu literackim regionu lubuskiego na tle sytuacji literackiej Ziemi Zachodnich zakończyć mogę akcentem optymistycznym — w ufności, iż coraz więcej godnych uznania dzieł literackich wychodzić będzie z tego najmłodszego naszego środowiska literackiego.